Laur Zwycięzcy czyli Głos zwyciężonych z Oczakowa, z tureckiego na polski ięzyk przetłumaczony.

r. 1788.

LAUR
ZWYCIĘŻCY,
CZYLI
GŁOS ZWYCIĘŻONYCH
Z OCZAKOWA,
z Tureckiego na Polſki język przetłumaczony.



ŁAUR
DLA
ZWYCIĘŻCY.

GŁOS DZIATWY.

TATO! Mamo! ratuycie: iakaż naſza wina?
Rzną nas, palą, morduią; o! BOŻE kochany!
Ach! zaſłoń! oto,, płynie.. Imie P.....,a.
Łodzią dąży w krwi do nas, rozdzieraiąc rany.

Święte natury. dzieło: na toś przeznaczyło
Życie ludzkie na świecie? na katownie, mę-
ki?
By srogie okrucieństwo w moc Prawa broiło?
Człowiek głuchy: Ty BOŻE! przyim ostatnie jęki.



GŁOS MATEK.

O! z iakichże wnętrzności zwycięzca zrodzony!
Pewnie z wściekłey wilczycy na krew dygoczącey?
Synu żarłoczney Matki! Ty! z iadu spłodzony,
Sprowadź nas z drogi spiekłą krwią naszą sączącey.

Ty Żmiio napuszysta, z pastwy z mordow sławna,
Wszak umiesz w krwi pluskać się? pokaż mego syna
Wyprutego z wnętrzności? Co za zbrodnia iawna!
Powiedz? iakaż być może niemowlęcia wina?

Te Dziecko, co powietrzem wnętrznym Matki żyło,
Co mu Naywyżſza Iſtność życie przeznaczała,
Cóż Tyranie okrutny Tobie zawiniło?
Że Twa ręka mordercza, duch mu odebrała.

Czymże ſtrapiona Matka ciążą zatrudniona
Pilnuiąc biedną Dziatwę, kiedy wykroczyła?
Oſtrym Twoim Bagnetem na wſkroś przebodzona,
Wraz z niemowlem niewinnym życie utraciła.

O BOŻE! Ty naſz Panie! niech Ciebie obruſzą
Echo wrzaſkliwe Matki, a ięk niemowlęcia,
Niech w tych żyłach Tyrańſkich, krew do ſzczętu zſuſzą,
Zgiń zbrodniarzu ſzkaradny, z Boſkiego wyklęcia.

GŁOS ROLNIKOW.

ROZDARTA Twa paſzczęka, połkneła tę ziemie,
Którą praca rąk naſzych pilnie wyrabiała
Na żywność naſzey Dziatwy, i na naſze Plemie,
Chciwość nienaſycona wſzyſtko nam zabrała.

Wydarłeś naſzą właſność, Tyranie okrutny,
Krwawo zapracowane tey ziemi zagony,
Naſzym zaś dobrem zboycom ſtałeś ſię rozrzutny,
Daiąc im za męczarnią naſzych zbiorow plony,

Naywyżſzy Stworca broni cudzą własność gwałcić,
Natura zaś wzdryga ſię od morderſtw Tyrańſkich,
Będzieſz pewnie plugawą Twoią czynność kſztałcić,
Że Prawo ludzkie każe ſłuchać wſkazow Pańſkich.

Czyli Pan Twóy ieſt wyżſzy nad ſamego Boga,
Którego Iſtność wielka każe czcić bliźniego,
W tak ślepym poſłuſzeńſtwie nie wziełaż cię trwoga,
Żebyś gwałcił, zabiiał człeka niewinnego?

Jeśli Twóy Pan właściciel kilkuſet mil ziemi,
Zagona nie odſtąpi, więcey co raz pragnie,
A zbiory naſze nędzne dla Żon, Dziatwy, Plemi,
W Twym ręku miecz zoſtrzyły, żebyś ie wzioł ſnadnie.

Powieſz, że broniących ſię zabiiać muſiałeś!
Ktòż w świecie na ſwe właſne dobro nie ieſt
czuły?
Còż za Prawo maſz wydrzeć, gdy nam nic nie
dałeś,
Lub dozwolić ſwym zbòycom, by brały i
pſuły.

Niewinna naſza Dziatwa, wierne naſze Żo-
ny
Jękły pod oſtrym mieczem, ktòrym rznięto
głowy,
A wypruté wnętrzności dla Twoiey Korony
Barwią zwyciężki Wieniec, aby był goto-
wy.

Na Tryumfalnym wozie w Bramy oświe-
cone
Wieżdżać będzie Zwyciężca czy Tygrys zia-
dliwy,
A krew ſpiekła niewinnych i Trupy zmęczo-
ne,
Przeſyłać będą ucisk, ięk do Boga tkliwy.

Jeszcześ mąk Twych nie skończył, poczwaro obrzydła!
A iuż drgasz zyzowatym okiem na Sąsiady,
Zastawiłeś iuż w Polszcze zdradzieckie Twe sidła,
Aby w pień wyrznąć Szlachtę przez bunty i zdrady.

Już wlazłeś iedną nogą do nabytey Śmiły,
Za wydarte pieniądze stałeś się iey Panem,
Chcesz sypać buntownicze z rzezi tam mogiły,
Abyś był kraiu Królem, a zbóycow Hetmanem.

Z nasienia wściekłych tworow poczwaro spłodzony,
Nie wkładay na twą Panią i Ministrow winy,
Ty będąc do Tyraństwa i wszech zdrad zrodzony,
Do tey to krwawey woyny znalazłeś przyczyny.

O! nadęty żarłoku, chlipaczu krwi człeka,
Ziepasz na sławę hardą, na Tygrysie męstwo,
Oto masz Laur tey sławy, która Ciebie czeka.
Zgiń Ty maro ziadliwa za Twoie zwycięstwo.



GŁOS STARCOW,

CZYLI

UBOGICH NĘDZARZOW.

BOŻE! Twoia Opatrzność nędzę przeznaczaiąc
Przez litościwe rządy iednak nas żywiła,
A ręka ſkaleczała żywności żebraiąc,
Nie w iednym miłoſiernym ſercu żal utkwiła.

Ręce naſze ſkurczone, a nogi zdrętwiałe,
Nikomu z naſzych bliźnich zaſzkodzić nie mogły,
Ciała zaś wywędzone z ſtarości zgrzybiałe
Chęć morderſtwa wzniecały na znak męſtwa podły.

Wpadłſzy ſrogi Zwyciężca chciwy prożney ſławy.
Naſzym wprzód żywicielom głowy pourzynał,
A gdy małe ſpoſtrzegał ze krwi ich upławy,
Dzieci, Matki i Starcow, w pień wſzyſtkich wycinał.

Jeżeli naſz Mahomet, który ieſt Prorokiem,
Imieniem Pana Boga wſzyſtkich morderſtw broni;
A Chryſtus BÓG ich Prawy, czy ſwoim wyrokiem
Mógł dać Prawo? niech człowiek człowieka krew roni.

Gdzież Prawa przyrodzone? Cześć Boga, bliźniego,
Natura w ſobie czuie prawdy doſkonałe
Tych Praw, które nam bronią bliźnim działać złego,
Przecież Bogu, Prawu, naturze, czynicie zakałe.

Wam to Wielcy Panowie tacy ludzie, iak
my,
Ktòrych los wyniosł w świecie na stopnie
przemocy,
Wszystko tłumaczyć wolno, choć ubodzy zna-
my
Y sławy po krwi ludzkiey szukać tak, iak
z procy.

Wasza moc Sądownicza, ciąć łby nam bie-
dakom,
A wam choćby naygorszym, nie można nic
mówić:
Bogactw wyniosłych w zbytki nie dacie żebra-
kom,
Owszem własności cudze myślicie iak złowić;

Otóż to zbytek bogactw tey dumy przyczyną,
Że rozróżnia prawdziwą równość społeczeń-
stwa,
Honor z tyraństwa, z rzezi nie iest u was winą,
Owszem sutszy krwi wylew, większym zna-
kiem męstwa.

W Pałacach marmurowych ſiedząc waſze
Buſta
W luſtrach w złoto oprawnych, górnie Mi-
niſtruią:
Że Sąſiedzka ta ziemia, żyzna, buyna, tłu-
ſta,
Trzeba gwałtem odebrać, Panu zadyktuią.

Patrzay na axamity złotem haftowane,
Adamaſzki na ścianach, przeziera ſzufla-
dy
Pełne złota, kleynotow, z cudzych prac ze-
brane.
Mało tego: więc trzeba narzucić nakła-
dy.

Pozor cnotliwy bierze, bić ſię ſzczerze trze-
ba,
Za Wiarę, Wolność, Kròla, Oyczyznę i
Prawo,
Lud biedny z ſwey proſtoty chcąc doyść prędzey
Nieba,
Daie podatek życie za nadgrodę krwawą.

Poduſzcznik i podchlebca, chciwy bogactw, ſławy,
Nieczuiąc Praw ludzkości, proſi wmieścić ſiebie,
By wziął Pułk lub Buławę, przez ten ſtopień krwawy,
Gdy w pień wſpół bliźnich wyrznie, i prędko zagnębie.

Naoſtatek z chat dymnych, gwałtem na plac pędzą
Rolnikow pracowitych, krew ich i czeladkę,
Wyprowadzaią na rzeź, ſucharami wędzą:
Biycie, palcie, rabuycie za Oyczyznę Matkę.

Lud biedny i ſpłakany, od zimna zmrożony.
Kościeie z mdłey ſłabości, z uciſku przykrego,
Stratowany, zabity, a ów ſkaleczony,
Nie wzdrygnie ſię Zwyciężca widoku takiego.

Siedz

Siedzi On w ſwym Namiocie, głuchy na ich
ięki,
Ani go dotkną płacze, żałoſne odgłoſy,
Głodem morzy, nieczuły na okropne męki,
Ziada z Oſtryg ſiekanki, a z Pomarańcz ſoſy.

Wglądniycie wy Bogacze, ſzczerze w waſze
czyny.
A nie ździwi ſłyſzana moc z Gminu rozru-
chow
Zapęd dumy ukorzyć; nie dacie przyczyny,
Gdy przytym od uboſtwa nie zatkacie ſłuchow.

Wy! Królowie! wſkrzeſzacie w Narodach
nauki,
Przez was Rząd, co raz w świecie światło
gòrę bierze.
Niech uſtaną zabòyſtwa, ździerſtwa, gwałty,
huki,
Bo z łaſk waſzych poznaie człowiek, że nie
zwierze.

PRZYPISEK TŁUMACZA.

DOBIERAYCIE Miniſtrow, z cnoty nie z bogactwa,
Zakładaycie Szpitale, dla kalek w Narodzie,
Napędzaycie leniwych, z legowiſk pruźniactwa
Za cnotę, pracę, wierność, dać honor w nadgrodzie.

Tacy, gdy doſtoieńſtwa oſiągną cnotliwi,
Żaden wyſtępek podły nie pòydzie bezkarnie,
Czy Szlachcic, czy Mieſzczanin, ſkoro ſą poczciwi,
Cnocie czynić nadgrodę, nie ieſt czynić marnie,

Szlachcicem ſię urodził, mam kawałek chleba.
Choć Szlachcic, lecz nie hardy, mówię za Mieſzczany.
Nie dla tego, bym co wziął, bo mi nic nie trzeba,
Cnocię hołdować pragnę, wzgardzam harde Pany.

W mey Oyczyznie iednego Króla mam za Pana,
Bo Oyciec umieraiąc kochać go rozkazał,
Oſtrzegł, innego nie czcić złotego Bałwana,
Bobym krew Przodkow moich ohydnie zamazał.

Kazał przytym ſzanować człeka cnotliwego.
Czy Szlachcica, czy Pana, czyli Mieſzczanina,
Wſzyſtkich bez braku złączył; wyiąwſzy głupiego,
Bo czy w Krześle, czy w Sklepie, zawſze mieſzanina.

Rozum z cnotą złączony potrafi ſtyrować,
Ton hoyny, dar przymiotow ieſt i w Mieyſkim ſtanie,
Stan zaś Kmieci z ciemnoty trzeba wprzod ratować,
A w ten czas w mnieyſzych częściach puścić w porownanie.